



MONIKA GRABOWSKA

KREW ZDRAJCY?

SPĘTANI KLĄTWAMI #1



MONIKA GRABOWSKA

KREW ZDRAJCY

SPĘTANI KLĄTWAMI #1

Copyright © for the text by Monika Grabowska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka
Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Karina Przybylik, Martyna Góralewska, Natalia Szoppa
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-886-8 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

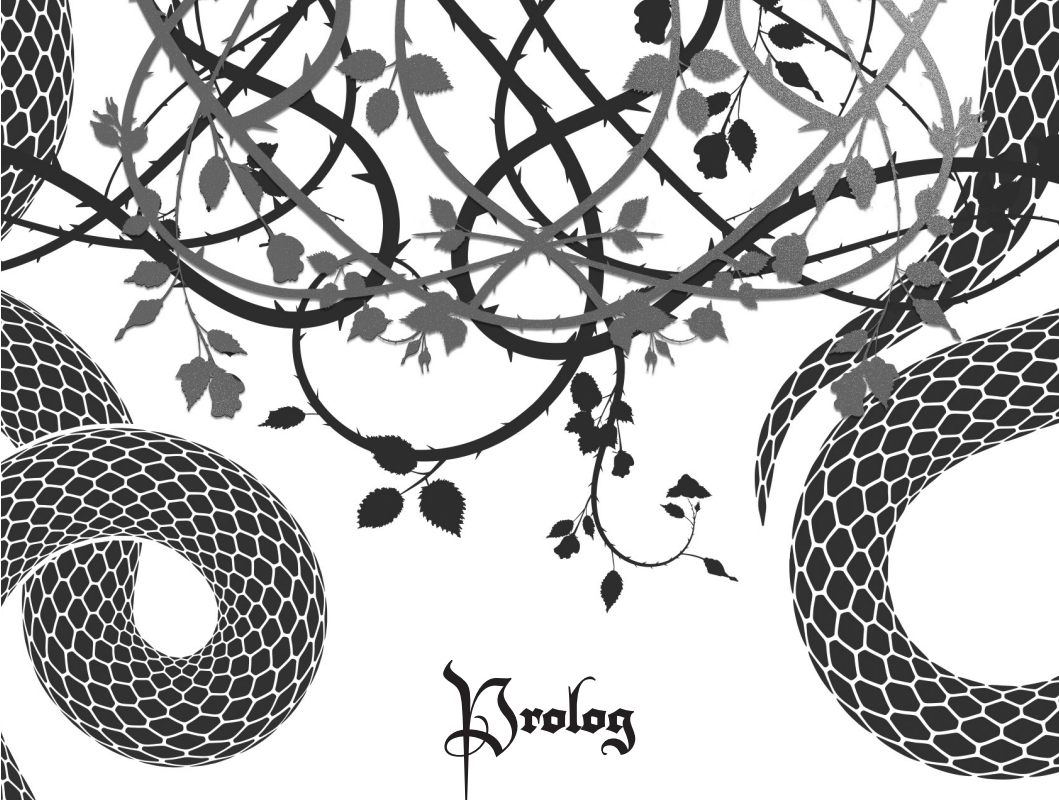


🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)

Dla podążających za głosem serca

Strzeżenie

W książce znajdują się treści mogące wywołać niepokój lub dyskomfort. Są to: morderstwa, tortury, usiłowanie napaści seksualnej, sceny zbliżeń, przemoc psychiczna oraz fizyczna.



Królog

Królowa umiera.

Cały świat szeptał, przekazując dalej tę nowinę. Wiatr tańczył w koronach drzew, uderzał w bezlitośnie niewzruszone skały. Czarne pyski wilków uniosły się ku pustemu nieboskłonowi, jakby wciąż miały nadzieję, że ujrzą na nim Księżyc. Każda istota czuła tę dziwną, nienaturalną wibrację w powietrzu, złowrogi szept magii oplatającej świat karmazynowymi mackami.

Ktoś popełnił ogromny błąd, a cierpki posmak konsekwencji będzie towarzyszył wielu następnym pokoleniom.

Srebrzyste włosy kobiety, niczym lśniące smugi, unosiły się na tafli, lepiły do jej drżącego, bladego ciała, nasiąkały wodą zmieszaną ze szkarłatną krwią, zagarniającą coraz to większą powierzchnię niegdyś białego jedwabiu kosztownej sukni. W drobnej piersi tkwił sztylet o rękojeści zbrukanej posoką. Jego misterne ornamenty imitujące delikatne płatki lilii zupełnie nie pasowały do sceny obserwowanej z zapartym tchem przez cały świat.

Ciemna toń, z której wystawały kolana kobiety, uciekała od jej ciała, oddalając się w popłochu. Odsłaniała muliste dno jeziora, jakby nie godząc się na przyjęcie krwi umierającej.

Mężczyzna o twarzy ozdobionej złowieszczym uśmiechem pochylił się nad kobietą, a wtedy pokryte posoką wargi wykrzywiły się w szyderczym grymasie, gdy ta wypluła niezrozumiałe przez nikogo słowa.

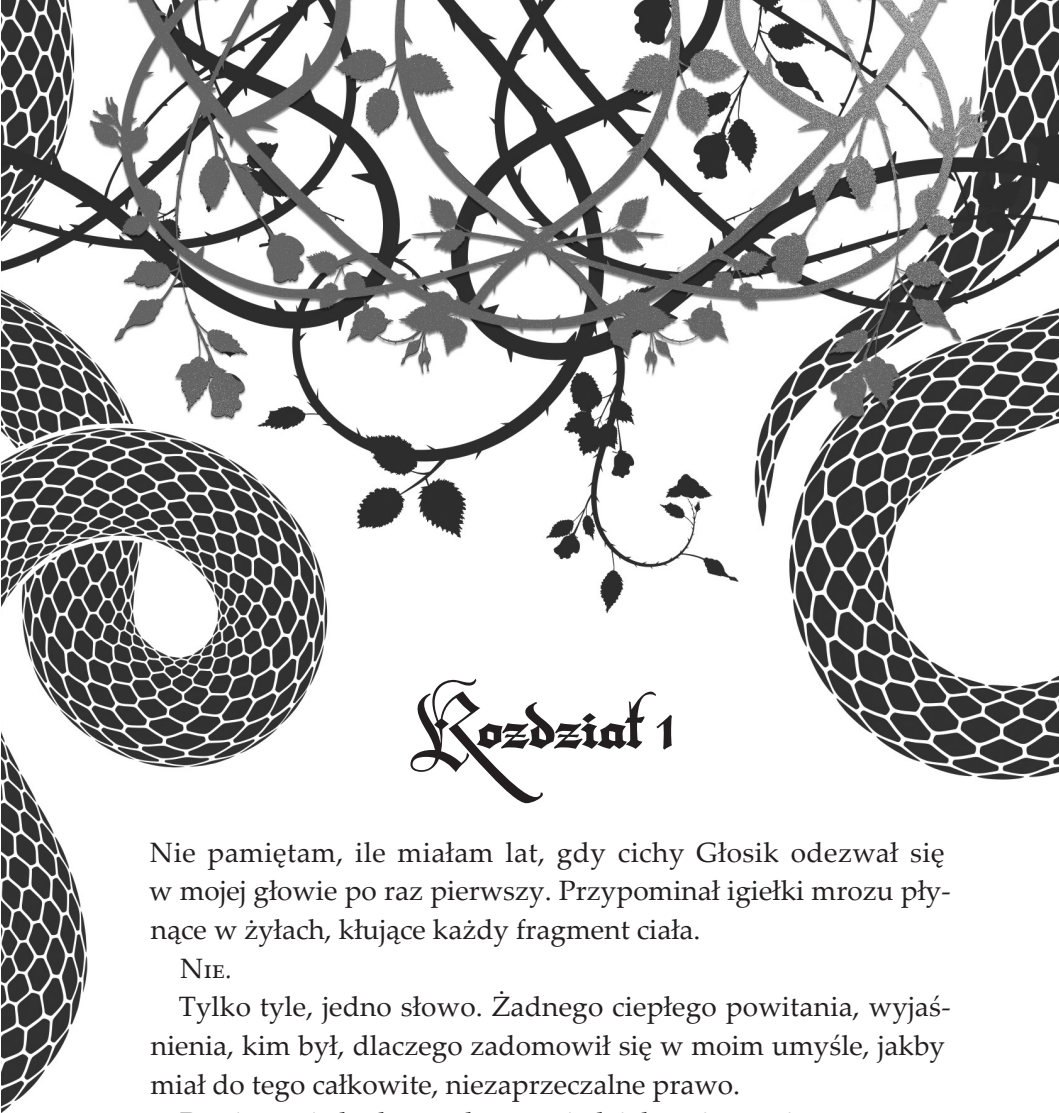
Ostrze musnęło powietrze w brutalnej pieszczocie, by po chwili zanurzyć się w szyi Królowej. Zanim jednak jej piękna głowa upadła na kamienne dno niczym nic niewarty śmieć, jaśniejącymi blaskiem Księżycy oczami napotkała spojrzenie kogoś, kogo widok niegdyś przynosił ukojenie. Lecz teraz po umierającym ciele rozlały się gorycz i żal. Zdrada wypalała żyły, domagała się zemsty.

Powietrze zadrżało.

Zwielokrotniony głos kobiety, jakby żałobny chór powtarzał śmiercionośne słowa, zalał całą wyspę, a słyszał go każdy, nawet mieszkańiec najbardziej odległych terenów. Dzieci wybudziły się ze snu, płacząc wzywając przerażone matki. Czas zatrzymał się w swoim dotąd nieprzerwanym biegu, by wysłuchać krwistych sylab.

*Ziemia twych synów jalowa jak serce twoje będzie,
cien krwawej zdrady umysły zatruje.
Lud twój zazna bólu gorszego
niż ten, kto jak Księżyc zabić wciąż knuje.
W cierpieniu trwać będzie po najdłuższą z nocy,
gdy tak jak z mroku światło się rodzi,
tak młoda przez starą krew przelana
zostanie miłością i śmiercią związana.*

A potem nie było już nic prócz morza przelanej krwi, gorzkiego posmaku żałoby, bratobójstwa oraz setek lat zabarwionych bólem niczym tuszem, którego nie sposób wywabić.



Rozdział 1

Nie pamiętam, ile miałam lat, gdy cichy Głosik odezwał się w mojej głowie po raz pierwszy. Przypominał igiełki mrozu płynące w żyłach, kłujące każdy fragment ciała.

NIE.

Tylko tyle, jedno słowo. Żadnego ciepłego powitania, wyjaśnienia, kim był, dlaczego zadomowił się w moim umyśle, jakby miał do tego całkowite, niezaprzeczalne prawo.

Pamiętam jednak, że od razu wiedziałam, iż powinnam go posłuchać.

Dzień okazał się ciemny i smutny. Ciężkie chmury zasłoniły to, co mieszkańcy Edanii kochali najbardziej – Słońce. Nawet majestatyczna architektura zdawała się przygnębiona, gdy piaskowych murów nie oświetlały promienie złotej tarczy. Hrabia Tordan, ojciec mojej najukochańszej przyjaciółki, jedynej istoty, która nie naśmiewała się ze mnie, ignorował groźby rzuca-

przez skotłowane obłoki. Zaplanowana przez niego podróż i tak musiała się odbyć, a Lora, jego córka, ubłagała go, abym mogła im towarzyszyć. Nigdy nie lubiła wycieczek do ciotki zamieszkałej w Sarnich Dworach, dlatego z ogromnym smutkiem przyjęła moją odmowę. I choć z całego serca pragnęłam spędzić kilka dni na zabawach z rówieśniczką, zdecydowałam się zostać.

Jakaś część mnie wiedziała, że nie powinnam sprzeciwiać się Głowski.

Kilka dni później dowiedzieliśmy się, iż po drodze napotkała ich tak ogromna wichura, że nawet ciężki i bogato zdobiony powóz hrabiego nie miał z nią żadnych szans. Odnaleziono go w wąskim, błotnistym kanale pod niewielkim wzgórzem roztrzaskanego na miriady kawałeczków, jakby każda z drzazg składających się wcześniej na jedność zapragnęła nagle decydować o swoim losie.

Na długo zatonełam w otchłani rozpaczki uznanej przez służki za zwykłe osłabienie. Nikt z mojej rodziny nie przyszedł ucałować mojej zapłakanej twarzyczki i wypowiedzieć kilku, choćby najprostszych, najbardziej oklepanych słów pocieszenia.

Wielokrotnie zadawałam Głowski pytania, próbowałam z nim rozmawiać, nawet go prowokowałam, zawsze jednak na marne. Odzywał się tylko, gdy sam tego chciał, a z czasem okazało się, że nie pozostawał jedynie osobistym strażnikiem, odzianym w szaty transparentności, ale także okrutnikiem wypychającym na światło dzienne najmroczniejsze myśli i największe obawy.

NIE PASUJESZ TU.

Powtarzał wielokrotnie, raz po raz przypominając, że mój los był zupełnie obojętny każdemu, go uważałam za członka rodziny.

NIE KOCHAJĄ CIĘ. NIGDY NIE KOCHALI.

JESTEŚ BEZUŻYTECZNA.

NIE POWINNO CIĘ TU BYĆ.

Nie miałam pewności, czy moje życie wyglądałoby tak samo, gdybym mogła decydować o własnych myślach, nie musząc

wiecznie toczyć wojny z czymś, co zagnieździło się pośrodku mego mózgu.

Moi trzej bracia i dwie siostry wypełniali nasz dwór radosnym śmiechem lub odgłosami kłótni, choć trzeba przyznać, że to drugie wybrzmiewało znacznie częściej. Cała piątka pozostawała niezaprzeczalną dumą naszego ojca – Thalienu – Pierwszego Doradcy Słonecznej Głowy.

Zawsze odziani w jaskrawe stroje, obecni na każdym balu, wypychani przed szereg, aby każdy mógł dostrzec ich nieskazitelne rysy, złote włosy, oczy winne kradzieży koloru bezchmurnego nieba w najcieplejszy dzień Pory Spiekoty, a co najważniejsze – krótkie, lecz zakończone wygiętym szpicem uszy, stanowiące powidok tego, jak wyglądali nasi przodkowie.

Tylko ja nie pasowałam do tej wizji. Nie wpisywałam się w idealny obrazek rodziny, w której żyłach płynąć miała Przedwieczna Krew. Inny, bardziej ludzki wygląd wystarczył, by zamiast ciepła i miłości, doświadczanej przez moje rodzeństwo, otaczał mnie chłód i rezerwa. Jedynie matka – Rowena – raz na jakiś czas wyciągała ku mnie pachnące jabłkami i cynamonem dłonie, aby pogłodzić mnie po włosach lub złożyć delikatny pocałunek na skroni. Te momenty wydawały się tak nieliczne, iż mogłabym z łatwością policzyć je na palcach jednej dłoni. Dużo trudniej przysłoby mi zliczyć wszystkie chwile, kiedy musiałam kulić się przed złością i niezadowoleniem ojca. Na sam widok złotych, atlasowych rękawiczek zsuwających się z jego wypielegnowanych rąk moje ciało przepełniał strach. Zdejmował je tylko w dwóch przypadkach: gdy pragnął okazać czułość swojej pięknej żonie lub gdy jego złość miała odnaleźć ujście w brutalnych czynach.

Moje rodzeństwo zdawało się obawiać, iż niechęć rodziców była zaraźliwa. Unikali mnie, zawsze zachowywali odpowiedni dystans. Dlatego kiedy oni gromadzili się wokół potężnego stołu, zaszypanego skomplikowanymi gramami karcianymi, urządzali kuligi w krótkie, mroźne dni lub brali udział w kameralnych

przyjęciach, ja – jeśli tylko miałam taką możliwość – szukałam dla siebie innych zajęć. Przesiadywałam w pachnącej kurzem bibliotece, pomagałam służkom pielęgnować rośliny w oranżerii, namawiałam strażników, aby wyłożyli mi zasady walki.

Robiłam wszystko, żeby pozostać samotna, choć tak bardzo tego nienawidziłam.

– Na promienie Słońca, Ophelio, czy ty w ogóle mnie słuchasz?

Poczułam subtelne szarpnięcie za włosy, a do moich uszu dotarł perlisty śmiech Eleanor.

Moja siostra siedziała tuż za mną, na stercie pstrokatych poduszek, i delikatnie rozczesywała moje splątane, czarne niczym krucze pióra włosy. Napotkawszy moje spojrzenie w ogromnym lustrze, wywróciła oczami, sięgając do ceramicznej miseczki po kolejną wiśnię w marcepanie. To ona jako jedyna z rodziny spędzała ze mną czas i dzieliła się sekretami.

Eleanor była idealna.

Przypominała owoce, które właśnie jadła. Każdy, kto ją tylko poznał, stawał się oczarowany jej urodą, powabem i uroczym charakterkiem. Zawsze wiedziała, co powiedzieć, jak się zachować. Sprawiała, że jej towarzysze czuli się zauważeni, wysłuchani i docenieni. Ja także. Uwielbiałam to uczucie, kojące moją samotność lekkimi, ciepłymi muśnięciami.

Zawsze jej tego zazdrościłam. Czasem chciałam być taka jak ona, lecz szybko przeganiałam te myśli, zmieniając je na wdzięczność, że miałam przy sobie tak cudowną siostrę.

Posłała mi radosny uśmiech, wykrzywiając pełne usta. Każdy detal jej twarzy miał idealny kształt. Idealne błękitne oczy otoczone długimi rzęsami, idealny nos, a wszystko to otulone idealnie ułożoną burzą jasnych fal, spływających poprzez ramiona aż do talii i perfekcyjnie współgrających ze złotą, opaloną skórą.

Wyglądała przy niej niczym duch, bezbarwna zjawka trudna do zauważenia. Nie uważałam się za szczególnie brzydką,

ale kiedy Eleanor pojawiała się obok, dało się odnieść wrażenie, iż światło załamywało się w nienaturalny sposób, aby skupić się na niej, jakby świat chciał podkreślić stworzone przez siebie piękno.

Stanowiłam jedynie jej namiastkę, cień rzucany przez jej piękne ciało, ukryty gdzieś w tyle. Przeniosłam spojrzenie na własną twarz, a delikatne, lecz złośliwe ukłucie zazdrości przedarło się pomiędzy żebrami, aby dotrzeć do samego serca. Z bladej twarzy patrzyły na mnie nieproporcjonalnie duże oczy w kolorze przypominającym pozbawione blasku perły. Moje zbyt duże usta nie były tak intensywnie czerwone jak jej, sprawiały raczej wrażenie niedojrzałych owoców, jeszcze niegotowych do zerwania. Nos, przyprószony piegami i lekko zadarty, dodawał twarzy dziwnie zadziornego charakteru. Niemal białą skórę podkreślały długie, czarne włosy, które pomimo usilnych starań nieustannie sprzeciwiały ułożeniu się w bujne loki.

Nic się nie zdarzało. Nic nie stało się takie, jak powinno.

Słoneczni nie mieli czarnych włosów, a moje obłe uszy stanowiły wymowną kropkę na końcu plugawego zdania.

– Oczywiście, że tak – odparłam, wracając myślami do komnaty.

Eleanor nachyliła się lekko, zbliżając wargi do mojego ucha.

– Choć można się zagubić w tym potoku słów – dodałam i posłałam jej przepraszający uśmiech, na co odpowiedziała kilkukrotnym wywróceniem oczu.

– Widzę, że nie, siostrzyczko – zaświergotała – ale wyjątkowo jestem skłonna ci to wybaczyć.

– Doprawdy? Czym zasłużyłam na taką łaskę? – Powstrzymałam śmiech cisnący się na usta, próbując udawać powagę. Poddałam się, gdy Eleanor zachichotała, delikatnie uderzając mnie atlasową poduszką.

– Tym, że zaraz zgodzisz się na moją propozycję.

Uniosłam z zaciekawieniem brwi. Dopisywał jej humor, w czym nie odnalazłam niczego dziwnego – jutro wypadały jej

dwudzieste trzecie urodziny. Zaplanowano wielki bal, godny córki królewskiego doradcy. W przeciwieństwie do mnie Eleanor uwielbiała wszelkie huczne wydarzenia. Lśniła w blasku świec, patrząc, jak zadurzeni w niej młodzieńcy pielęgnowali w sercach nadzieję, gdy przyzwalała na zbyt intymne muśnięcia skóry podczas licznych tańców.

– Aż się boję zapytać jaką – westchnęłam i oparłam się o miękkie obicie kanapy.

Jej twarz rozpromieniła się jeszcze bardziej, a mnie przemknęło przez myśl, iż za chwilę jej blask zmusi mnie do zmrużenia oczu. Przygładziła dłonią fałdy złotej sukni, rozglądając się po pomieszczeniu. Byłyśmy same, reszta rodziny albo już spała, ułożona do snu przez nianki, albo pochłaniały ją przygotowania na jutrzejszy, jakże ważny, dzień. Jeszcze nie tak dawno Rowena siała panikę, biegając z krzykiem po domu i szukając służki potrafiącej dopasować jej nową suknię, prawdopodobnie źle uszytą przez krawcową. W głębi serca współczułam tej kobiecie, która sprowadziła na siebie gniew Roweny Altensol. Zapewne w najbliższym czasie straci większość swoich klientek, o ile nie cały interes.

Eleanor nachyliła się jeszcze bardziej i oparła ciepłe, wypielęgnowane dłonie na moich ramionach.

– Podstuchalam rozmowę dwóch Strażników. Dzisiaj w nocy organizowane jest przyjęcie w Dzielnicy Granicznej. – Z każdym słowem jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy, przepęnlony podekscytowaniem. – Nie możemy przegapić takiej okazji. Zapowiada się cudownie!

CÓŻ ZA CUDOWNY POMYSŁ. MOŻE OD RAZU SKOCZMY PRZEZ OKNO LUB POD ROZPĘDZONE RUMAKI? – zakpił Głos.

Zdumienie uniosło wyżej moje powieki, rozwierając zaskoczona oczy.

Głos miał rację. Dzielnica Graniczna, tak samo jak wszystkie inne sąsiadujące z Murem, należała do miejsc, których zwykło

się unikać. Zamieszkiwały je niższe warstwy społeczne, najbiedniejsze rodziny, a przemieszczanie się tamtejszymi ulicami w nocy stanowiło zaproszenie dla każdego, kto nie miał dobrych zamiarów.

– Przecież to jest...

– Skrajnie niebezpieczne? Nieodpowiedzialne? – weszła mi w słowo z zaciętą miną. – Nie zachowuj się jak mama. Nie będziemy tam przecież zupełnie same, Eira i Brynn na pewno już dotarły na miejsce, a skoro dowiedziałam się o tym z ust Strażnika Słońca, on także weźmie udział w zabawie, tak samo jak wielu innych. Wyobraź sobie tych wszystkich przystojnych elfów. Zrzucą z siebie oficjalne stroje Straży, a ty dostaniesz możliwość, by z nimi zatańczyć lub pozwolić im skraść jeden albo dwa pocałunki.

Przystojne elfy, pocałunki z nieznanymi pod rozgwieżdżonym niebem – raj dla mojej siostry. Czasem zastanawiałam się, jak zareagowałby ojciec, gdyby się dowiedział, że jego nieskazitelnie czysta córka już dawno oddała swój pierwszy pocałunek, na dodatek zapewne komuś, kogo imienia nawet nie znała. Z całą pewnością wpadłby w szal. Takie zachowanie nie przystało edańskim kobietom. Należało dbać o czystość aż do dnia, gdy nazwisko ojca zostanie zastąpione innym, również należącym do mężczyzny.

Zabawnym wydawał się fakt, że drugiej płci to nie dotyczyło.

Eleanor posłała mi błagalne spojrzenie. Ostatni raz widziałam je, kiedy wkradła się w środku nocy do mojej komnaty i poprosiła, bym pomogła jej utrzcć nosa Verenie, naszej dalekiej kuzynce. Elfka ośmieliła się rozpowiedzieć plotki o mojej siostrze, niezwykle dalekie od prawdy. Wszyscy kochali Eleanor, niemal nikt nie uwierzył w oszczerstwa, lecz Verena i tak przez kilka miesięcy dostawała listy od tajemniczego wielbiciela. Wielbiciela, który nigdy nie istniał, a jego charakter pisma składał się z obłych zawijasów Eleanor i wąskich liter spod moich dłoni. Czasem zastanawiałam się, jak długo zajęło jej otrząśnięcie się z zawodu miłostnego.

W tej chwili jednak skłamałabym, twierdząc, że pomysł mojej siostry nie napawał mnie strachem. Na myśl o zbliżeniu się do Muru krew w moich żyłach spowalniała, ścięta przerażeniem. Chociaż z drugiej strony...

Nigdy nie słyszałam, aby miało miejsce jakieś niezarejestrowane przekroczenie magicznej bariery, spełniającej swoją funkcję bez żadnych zarzutów przez wieki od Krwawego Powstania. Zła reputacja sąsiadujących z nią dzielnic zdawała się wynikać z obaw i powtarzanych plotek. Podobno najbliższy obszar poza barierą pozostawał stosunkowo bezpieczny. Strażnicy twierdzili nawet, że można spotkać tam podróżujących śmiertelników. Skoro oni nie bali się przemieszczać w tych rejonach, to dlaczego ja miałabym się obawiać bliskości Muru, znajdując się wewnątrz królestwa?

– Niech będzie – odparłam, obserwując, jak usta mojej siostry ułożyły się w uśmiech. – Ale obiecaj, że nie zostawisz mnie samej na pastwę obcych.